

Jan Głowacki

MEDYCZNE UWARUNKOWANIA
PRZEBIEGU KAMPANII WIEDEŃSKIEJ 1683 R.

Rozгромienie wojsk tureckich w czasie działań wojennych 1683 r. miało poważne następstwa dla dziejów Europy. Zmieniło ono na długi okres układ sił politycznych. Ekspanja Turcji została definitywnie przerwana, a słabnące Imperium samo musiało przejść do obrony zdobyczy i dokonać głębszych reform wewnętrznych. Austria odniosła największe korzyści, utrzymała i poszerzyła swój stan posiadania na Bałkanach, pretendując odtąd do odgrywania roli jednego z czołowych państw europejskich. Z kolei mocarstwowa Francja po odpadnięciu tradycyjnych sojuszników (Turcji i Rzeczypospolitej) znalazła się w dość trudnym położeniu.

Dla Rzeczypospolitej owoce zwycięstwa były skromniejsze niż to zakładał Jan III. Przy zaangażowaniu większości sił na obszarach sojusznika, zabrakło ich w porę do umocnienia sukcesów na Podolu i Ukrainie. Późniejsze działania w ramach Ligi Świętej nie miały już szans powodzenia, były spóźnione. Korzyści odnosił jedynie sojusznik, mający do czynienia z mniejszymi siłami tureckimi. Kolejne nieudane wyprawy zmniejszyły prestiż Rzeczypospolitej wobec sojuszników i Europy. Sobieski zrażony do Austrii dążył do ponownego zbliżenia z Francją.

Tak więc zasadnicze założenia polityki Austrii i Polski nie uległy zmianie od czasu wystąpienia Sobieskiego z projektem utworzenia Ligi Świętej. Oba państwa chciały wyparcia Turków z Europy, ale także umocnienia swoich wpływów na Bałkanach. Sprzeczność interesów była nie do pogodzenia w oczach Austrii, która umiała przy tym wykorzystać sojusznika.

Nie znaczy to, by wcześniejsze wspólne wystąpienie przeciw agresywnym planom Porty, było błędem ze strony Polski¹. Sama Rzeczpospolita nie była w stanie oprzeć się potędze tureckiej. W 1679 r. po traktacie Gnińskiego w pełni zdawano sobie sprawę, iż wojna z Turcją jest nieunikniona. Sytuacja uległa skomplikowaniu po rozejmie rosyjsko-tureckim w 1681 r., który ponadto potwierdzał zaborcze tendencje Rosji wobec Polski. W Europie nie chciano wtedy wojny z Turcją. Austria jeszcze nie liczyła się z bezpośrednim zagrożeniem lecz chętnie widziała by uwikłaną w wojnę Polskę, co mogłoby oddalić niebezpieczeństwo od jej granic, a dawało wolne ręce wobec zaborczych planów Francji. Ale przewidywania cesarskich ministrów nie sprawdziły się. Francja wzmogła politykę aneksji nad Renem, a powstańcy w cesarskiej części Węgier uznali protekcję Turcji, co oznaczało nieuchronną wojnę z Imperium Osmańskim. Zawarcie niewygodnego sojuszu zaczepno-odpornego z Rzeczpospolitą było dla Austrii konieczne.

Jan III podjął wtedy jedynie słuszną decyzję przyjęcia z pomocą cesarstwu. Król rozumiał, że opanowanie przez Turków całych Węgier, Austrii i może Czech, stworzy możliwość agresji od południowej i wschodniej granicy państwa. W ówczesnej sytuacji, jedynym naturalnym sojusznikiem mogła być tylko Austria. W opinii króla, połączone siły wojsk cesarskich, państw niemieckich i polskich, mogły zadać przeciwnikowi silny cios, a nawet pokusić się o wyparcie go z Europy. Korzystne było i to także, iż działania prowadzone na obcym terenie nie doprowadzały do wyniszczenia własnego kraju. Nie bez znaczenia było przy tym zobowiązanie Austrii do pokrycia części kosztów mobilizacji i prowiantowania wojska w czasie działań². Przy tym wszystkim, korzystnie rysowały się perspektywy umocnienia planów dynastycznych. Monarcha widział tu

¹ Większość historyków pozytywnie ocenia udział Polski w złamaniu ekspansji tureckiej w Europie, przeciwnych opinii jest niewiele np.: Z. W ó j c i k, Międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej, [w:] Polska XVII w., red. J. T a z b i r, Warszawa 1969, s. 36-37 i 49-51; K. P i w a r s k i, Osłabienie znaczenia międzynarodowego Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII w., Poznań 1957 (nadb. z "Roczników Historycznych") podnosi kwestię próby samodzielnego prowadzenia polityki przez Sobieskiego.

² Sprawy te omawiane są we wszystkich opracowaniach dotyczących wyprawy wiedeńskiej, najpełniej robi to K. K o n a r s k i, Polska przed odsieczą wiedeńską 1683, Warszawa 1914.

co najmniej kilka sprzyjających możliwości. Już samo zwycięstwo nad wielkimi siłami nieprzyjaciela, po wcześniejszej propagandzie kleru, wyraźnie mogło zmienić nie najlepszy stosunek szlachty do polityki królewskiej. Małżeństwo królewicza Jakuba z córką cesarza też rokowało pewne nadzieje. Ponadto Sobieski od dawna myślał o umocnieniu swych wpływów na Bałkanach, nawet o przyjęciu korony węgierskiej dla syna, co wzmocniłoby jego szanse w przyszłej elekcji³.

Niestety, wszelkie zamiary królewskie, tak bardzo uzależnione od skomplikowanej, zmiennej sytuacji politycznej w Europie oraz postawy szlachty, były mało realne. W Europie widziano słabość Rzeczypospolitej. Dla mocarstwowej Francji czy Austrii, przedstawiała ona jedynie wartość przetargową w ich rywalizacji. Nie świadczy to o lekceważeniu Polski na arenie europejskiej, widziano jednak o źródłach jej słabości, które nie pozwalały na prowadzenie samodzielnej, aktywnej polityki.

Kiedy okazało się, że agresja Turcji skierowana została przeciw Austrii, cesarstwu w rzeczywistości chodziło jedynie o doraźną pomoc w odsunięciu niebezpieczeństwa. W dalszym ciągu obawiano się możliwości ograniczenia własnych wpływów na Bałkanach. Rząd cesarski obawiał się, by król polski nie wykorzystał sukcesów wojennych i popularności na Węgrzech. Po zwycięstwie wiedeńskim, cesarstwo zdecydowało się na prowadzenie skromniejszych działań własnymi siłami i umacnianie zdobytych terenów oraz na szukanie możliwości zawarcia pokoju. Austria pozbyła się agresora i pozbywała się niewygodnego sojusznika⁴.

Już w czasie kampanii oba dwory robiły co mogły, by w jak najkorzystniejszym świetle przedstawić własne zasługi⁵. W późniejszym

³ Szereg spraw dotyczących się polityki króla w późniejszym okresie, m. in. planów dynastycznych i stanowiska Austrii kwestionował C. Chowańiec, Wyprawa Sobieskiego do Mołdawii w 1686 r., "Przegląd Historyczno-Wojskowy" 1931, t. IV, z. 1 i w innych swych pracach.

⁴ Piwarski, op. cit., s. 252-253; F. Kluczycki. Wyprawa wiedeńska roku 1683, Kraków 1883, s. 92-93; dobitnie wyraził się na ten temat wicekanclerz Königsegg - zob. L. Rogalski, Dzieje Jana III Sobieskiego króla polskiego, Warszawa 1847, s. 233.

⁵ Sobieski dbał jednocześnie o to by utrzymać sojusz. Instruk-

czasie próbowano zanegować wartość polskiej pomocy. Tendencyjne opisy kampanii 1683 r. próbujące dowodzić wyłącznych zasług wojsk austriackich i posiłkujących niemieckich, wywołały zrozumiałe oburzenie i kontrakcję historyków polskich. Ogłoszone przez nich prace także nie były wolne od tendencyjności.

Dopiero w okresie powojennym pojawiła się w naszej literaturze praca znanego historyka wojskowości Jana Wimmera⁶, obiektywna w ocenie wysiłków włożonych przez oba państwa w tę kampanię. Mimo niezaprzeczalnych walorów tej pracy nie można jednak powiedzieć, by różniła się w zakresie problematyki od innych znanych opracowań dotyczących wojen XVII w. Autor starał się głównie uchwycić momenty kształtowania się planów operacyjnych oraz przebieg działań, ze zwróceniem uwagi na pewne nowe elementy, popełnione błędy itp. W sumie otrzymaliśmy rzetelne wyważenie tych zagadnień, które zajmują historyków wojskowości, a dawniej stanowiły przedmiot sporów.

Wydaje się, że możliwości realizacji planów strategicznych i zamysłów polskiego monarchy uzależnione były w poważnym stopniu od pozapolitycznych uwarunkowań. Wiemy przecież, że w czasie kontynuacji działań, z konieczności musiano przyjmować polskie rozwiązania operacyjne, chociaż odbiegały one od pierwotnych założeń. Jeżeli chciałoby się obiektywnie przedstawić wszystkie okoliczności składające się na przebieg działań wojennych, należałoby spojrzeć na nie także z innej strony.

Nie zawsze wszystko zależy od wspaniałych założeń strategicznych i taktycznych czy planów politycznych. Możliwości i sposób prowadzenia działań zależą również od czynników mających bezpośrednio niewiele wspólnego ze sztuką wojenną. Do nich należałoby zaliczyć przede wszystkim szerzej pojęte morale wojska, utrzymanie w dobrym stanie żołnierzy, wyżywienie, wreszcie jego (tzn. wojska) wydolność warunkowaną stanem zdrowia poszczególnych żołnierzy.

Wyżej wymienione czynniki miały niebagatelne znaczenie w każdej kampanii, w każdej wojnie. Nie tylko od liczebności, ale prze-

cje dla królowej w tej sprawie znajdują się np. w liście z 17 września zamieszczonym w: J. S o b i e s k i, Listy do Marysienki, oprac. L. K u k u l s k i, Warszawa 1962, s. 530.

⁶ J. W i m m e r, Wyprawa wiedeńska 1683 r., Warszawa 1957.

de wszystkim od dobrej kondycji i morale żołnierzy zależało powodzenie wypraw. Umiejętność wykorzystania tych czynników wiele razy decydowała o przebiegu kampanii, także i za czasów Sobieskiego⁷. W moim przekonaniu znakomicie wykorzystywano je w zachodniej sztuce wojennej, charakteryzującej się przewlekłością działań obliczonych na wyczerpanie przeciwnika bez walnego starcia⁸. Natomiast polskie plany, warunkowane słabością skarbu, dążyły do szybkiego kontaktu z nieprzyjacielem, rozgromienia jego sił głównych i w ten sposób, do jak najrychlejszego zakończenia wojny. Jeżeli plan udało się zrealizować, odnoszono sukces, ale niemal nigdy nie zdobywano się na większy wysiłek by umocnić i wykorzystać zwycięstwa. Generalnie polska sztuka wojenna w przeciwieństwie do zachodniej charakteryzowała się bardziej efektywnością niż skutecznością. Wiele tu zależało od możliwości uniesienia przez państwo ciężaru prowadzonej wojny. Przy całej słabości Polski wiele spraw zaniedbywano, nie rozwiązywano ich centralnie (m. in. zaopatrzenia). Wszystkie zaniedbania stanowiły potem obciążenie dla wodza, który musiał dodatkowo pokonywać szereg trudności⁹.

Sądzę, że historycy zajmujący się problematyką wojskowości winni włączyć wspomniane zagadnienia do swych badań w szerszym niż dotąd zakresie, w przeciwnym razie z dziejów wojen i polityki w dalszym ciągu będą wyzierać tylko heroizm, błędność koncepcji politycznych czy strategicznych. Na historię wojen trzeba spojrzeć poprzez realne możliwości ich prowadzenia.

Wymienione braki dotyczą szeregu prac o wspomnianej tematyce. Wypełnianiem i uwzględnianiem tych luk, łącznie z kwestią zdrowotności, winni zająć się zawodowi historycy. Badania w tej materii muszą być równie rzetelne, jak w pozostałych kwestiach. Sygnalizowanie tylko tego problemu kryje w sobie niebezpieczeństwo

⁷ Bardzo ciekawa może być analiza działań po 1683 r. pod względem wspomnianych uwarunkowań.

⁸ W i m m e r, op. cit., s. 38-39.

⁹ Zajmował się tym O. L a s k o w s k i, Odrębność staropolskiej sztuki wojennej, Warszawa 1935 i w innych artykułach, ostatnio pisali o tym krytyczniej W. M a j e w s k i, Polska sztuka wojenna w drugiej połowie XVII w., [w:] Historia wojskowości polskiej. Wybrane zagadnienia, Warszawa 1972; J. T e o d o r c z y k, Wojskowość polska pierwszej połowy XVII w., tamże.

złej interpretacji przy niedocenianiu zagadnienia. Dodać należy, że pozostawienie tej dziedziny lekarzom parającym się historią amatorsko, nie przyniosło spodziewanych rezultatów¹⁰.

W moich rozważaniach chciałbym zwrócić uwagę na niektóre z pomijanych dotąd zagadnień, możliwości ich badania i skorygowanie błędnych ustaleń. Nie jest moim zamierzeniem przedstawianie raz jeszcze kampanii 1683 r. z uwzględnieniem postulowanych tez, byłoby to niecelowe.

Materiałów źródłowych dotyczących kampanii 1683 r. jest bardzo dużo - z tym, że dla interesującej nas problematyki tylko nieliczne posiadają większą wartość. Niektóre z zagadnień nie mogą być opracowane w zadowalającym stopniu, ponieważ materiał źródłowy uległ rozproszeniu. Dotyczy to np. liczebności personelu medycznego w wojsku polskim¹¹. Najbardziej przydatne okazują się listy królewskie do żony, pozwalające prześledzić jego zamierzenia jako wodza i polityka oraz stan zdrowia wojska w czasie działań. Z uwagi na rodzaj zachowanych źródeł badanie niektórych kwestii jest trudne, łatwiej można je śledzić w innych kampaniach, jakie prowadziła w wieku XVII Polska.

Jak wiadomo, w Rzeczypospolitej przygotowania do wojny rozpoczęto w kwietniu 1683 r., po uprzednim zdławieniu opozycji i przeprowadzeniu skutecznej propagandy antytureckiej przez kler. Zgodnie z traktatem sejm podjął uchwałę o powiększeniu etatu armii koronnej z 12 000 do 36 000 stawk łożdu i armii litewskiej z 4000 na 12 000 stawk. W skrypcie ad archivum przewidywano znaczną rozbudowę jazdy: 6000 husarii, 16 000 pancernych, 4000 jazdy lekkiej. Natomiast piechoty miało być 9000 i dragonii 3000. Takiego układu (stosunek liczbowy jazdy do piechoty 2:1) od dawna nie było w wojsku polskim. Z pewnością złożyły się na to

¹⁰ Ostatnio wiele błędów odnośnie do wyprawy wiedeńskiej znalazło się w pracy J. K r z y ś, Problemy medyczne w czasie kampanii wiedeńskiej 1683 r., "Archiwum Historii Medycyny" 1982, t. XLIV, z. 3/4.

¹¹ Brak jest imiennych rejestrów popisowych (ról), które są dla wcześniejszego i późniejszego okresu w Archiwum Głównym Akt Dawnych, Dz. 85, Akta Skarbowo-Wojskowe [dalej AGAD, ASW]. Zachowały się tylko fragmentaryczne popisy w Bibliotece Czartoryskich i Bibliotece Ossolińskich; zob. też J. W i m m e r, Materiały do zagadnienia organizacji i liczebności armii koronnej w latach 1683-1689, "Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1962, t. VIII, cz. 1, s. 244.

nalegania sojusznika, który dysponował znaczną przewagą piechoty (stosunek 3:2), a jego jazda nie przedstawiała większej wartości w walkach z Turkami. Dla Rzeczypospolitej taki warunek był pozornie korzystny, ponieważ szybciej można było wystawić chorągwie jazdy spośród zredukowanych wcześniej oddziałów, przy czym doraźnie nie trzeba było wydatkować większych funduszy. Zaciąg cudzoziemskiego autoramentu wymagał więcej czasu na przeprowadzenie werbunku i w początkowym stadium wymagał natychmiastowego wyłożenia określonych sum.

Rychło odstąpiono jednak od ramowych ustaleń, dostrzegając małą przydatność tak sformowanej armii w działaniach samodzielnych, przede wszystkim oblężniczych, jakie przewidywano na Ukrainie. Zdecydowano się zrównać liczebność piechoty z jazdą, przy czym zachowano całą husarię a zmniejszono liczbę chorągwi pancernych¹².

Mobilizację, mimo korekt, przeprowadzono niezwykle szybko. W lipcu były już gotowe niemal wszystkie oddziały. Powiększanie armii odbywało się głównie przez uzupełnienia etatów jednostek istniejących. Nowych oddziałów, głównie pancernych, utworzono stosunkowo niedużo - 88 z ogólnej liczby 190. Taki system organizowania armii uznać należy za korzystny wobec znanych trudności skarbowych; zapewniał on możliwie szybko wystawienie wojska składającego się z doświadczonych żołnierzy. Zaciągi prowadzono na podstawie listów przypowiednich, w których wyznaczano: tereny dla ich przeprowadzenia, liczebność oddziału, wymagane uzbrojenie i czas popisu¹³. Listy przypowiednie otrzymywały na ogół te same osoby, będące często formalnie zwierzchnikami oddziałów, a w ich imieniu namiestnicy starali się zaciągnąć wartościowych ludzi. Przy wyborze miejsca przeprowadzenia zaciągu danego rodzaju broni król kierował się możliwościami ekonomicznymi poszczególnych ziem. Oficerowie w pierwszym rzędzie zwracali się do znanych im osób. Wszystko to gwarantowało napływ ludzi najlepszych, znających rzemiosło żołnierskie, o dobrej kondycji, wiele spodziewających się po udanej kampanii¹⁴.

¹² J. W i m m e r, Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku, Warszawa 1965, s. 203-206; I d e m, Wyprawa wiedeńska 1683 r., Warszawa 1957, s. 70-73.

¹³ AGAD, ASW, Dz. 86, nr 123, k. 54, AGAD, Metryka Koronna, nr 209, k. 527n.

¹⁴ Sprawy te najlepiej przedstawia T e o d o r c z y k, op.

Pod względem zdrowotnym i moralnym, w początkowej fazie, wojsko prezentowało się szczególnie korzystnie - dotyczy to przede wszystkim formacji narodowego autoramentu.

Wartość piechoty pod tym względem była mniejsza. Zaciąg "wolnego bębna" umożliwiał napływ przypadkowych ludzi, nie obeznanych na ogół z profesją żołnierską. Ale w czasie naboru, jeżeli to było możliwe, wybierano jednostki prezentujące się najlepiej. W każdym razie ochotnicy w tym rodzaju broni widzieli dla siebie szansę wyrwania się z dokuczliwych miejscowych stosunków. Byli to osobnicy przedsiębiorczy, ufni w swoje możliwości, pokładający nadzieję w swym zdrowiu, tężyznie, mało wymagający.

Nowo zaciężnych poddawano intensywnemu szkoleniu, wyposażano ich w broń, aby regiment był gotowy na czas oznaczonego popisu - od tego zależała ćwierć służby. Z kolei szefowie regimentów w związku z korzyściami płynącymi z potrąceń ogólnej liczby stawek żołdu byli zainteresowani w jak najszybszym wywiązaniu się z zadania.

Uchwała sejmowa przewidywała powiększenie armii tylko przez siedem kwartałów, tj. do końca stycznia 1685 r. Nowo zaciężni otrzymali podwyższony żołd za pierwszą ćwierć służby jako dodatek na uzbrojenie i wyposażenie. Po wprowadzonych zmianach, ostatecznie zdołano zrealizować etat 33 660 stawek żołdu, przy czym stosunek liczebny obu rodzajów broni kształtował się jak 1:1. W samej wyprawie na Wiedeń wzięło udział ok. 26 200 żołnierzy, nie licząc artylerii i Kozaków¹⁵.

W Austrii nie spodziewano się szybkiego nadejścia wojsk polskich kiedy stało się już jasne, iż działania będą się toczyły na terytorium cesarstwa, a Wiedeń z pewnością będzie oblężony. Zabiegano nawet o tymczasowe dowodzenie wojskami cesarskimi przez króla¹⁶. Jednak szybkość działania Polaków tym razem była zadziwiająca. Na miejsce koncentracji wyznaczono Kraków. Sam monarcha

cit.; zob. też M a j e w s k i, op. cit.; M. K u k i e l, Polski wysiłek zbrojny roku 1683, "Kwartalnik Historyczny" 1933, t. XLVII, z. 2, s. 166; W i m m e r, Wojsko..., s. 206.

¹⁵ Szczegółowe zestawienie podaje W i m m e r, Wyprawa..., s. 173-185; poprawki wniósł i d e m, Wojsko..., s. 209.

¹⁶ Akta do dziejów króla Jana III sprawy roku 1683, a osobliwie wyprawy wiedeńskiej wyjaśniające, [w:] Acta historica, t. VI, wyd. F. K l u c z y c k i, Kraków 1883, s. 221 [dalej Acta historica].

z królową pospieszyl do dawnej stolicy zatrzymujac sie m.in. w Częstochowie, gdzie spędzil dzien na podnioslych, uroczystych nabożeństwach. Podobne uroczystości odbyły się w Krakowie¹⁷. Wszystkie te zabiegi miały jeszcze bardziej podnieść morale wojska, natchnąć żołnierzy przekonaniem o słuszności walki w imię chrześcijaństwa całej Europy.

W tym czasie nadciągały pod Kraków wojska koronne. Najpierw (2 sierpnia) przybyła grupa hetmana polnego Mikołaja Sieniawskiego z rejonu Trembowli, pokonując w krótkim czasie czterestu dni odległość ok. 600 km, co było niezwykłym wyczynem w tamtych czasach. Kilka dni później nadciągnęły pozostałe oddziały pod dowództwem hetmana wielkiego Stanisława Jabłonowskiego. Po krótkim postoju przeznaczonym na odpoczynek po forsownym marszu i dokonaniu ostatecznej organizacji armii oraz sformowaniu większych jednostek taktycznych, Sobieski postanowił niezwłocznie ruszyć na odsiecz Wiedniowi. W kraju pozostawiono niewielkie siły do osłony granic przed Tatarami i oddziałami Tökköly'ego¹⁸.

Armia, która ruszyła pod Wiedeń liczyła blisko 27 000 żołnierzy i drugie tyle czeladzi. Każdy towarzysz z narodowego autoramentu miał co najmniej jednego sługę, podobnie jak wszyscy oficerowie.

Za armią posuwały się olbrzymie liczby wozów - szacowane na ok. 8000. Wieziono na nich przede wszystkim zapasy żywności dla piechoty i dragonii, obliczane na pół roku. Tym razem w myśl rozporządzenia, o zapasy żywności musieli zadbać oficerowie, ponieważ czasu było zbyt mało, aby - jak dotąd za Sobieskiego - przygotowano je centralnie. Król zawsze troszczył się o przygotowanie zapasów żywności, którymi w czasie działań wojennych rozporządzał generał prowiant-magister, jako pomocnik hetmana do spraw zaopatrzenia. Zwykle prowiant rozdzielano na poszczególne regimenty i tutaj dowódcy sprzedawali go za potrąceniem z żołdu. Tym razem czynność generalnego kwatermistrza ograniczona została do sprawdzenia wykonania rozkazu, a dowódcy oddziałów, podobnie jak dotąd, mieli sprzedawać prowiant za potrąceniami¹⁹.

¹⁷ W. Grochowska, Król Jan III Sobieski, Warszawa 1933, s. 30; M. Rożek, Uroczystości w barokowym Krakowie, Kraków 1976, s. 206.

¹⁸ Wimmer, Wyprawa..., s. 80-81.

¹⁹ Wimmer, Z problemów zaopatrzenia wojska w 2 połowie

Towarzysze z narodowego autoramentu obowiązani byli wieść zapasy żywności na własnych wozach. Zdarzało się, że niektórzy mieli ich po kilka, niekoniecznie z żywnością, co bardzo utrudniało marsz²⁰.

Przez dłuższy czas po opuszczeniu miejsca koncentracji nie było żadnych kłopotów z wyżywieniem. Wszyscy uczestnicy wyprawy z zadowoleniem odnotowali przygotowanie przez władze austriackie na trasie przemarszu magazynów z żywnością i paszą, co znakomicie oddziaływało na dobre samopoczucie wojska²¹. Fakt dobrego przygotowania wyprawy pod tym względem można traktować w kategoriach pozytywnego oddziaływania psychologicznego. Wojsko, o które tak wyjątkowo zadbała druga strona, czuło swą wartość, co obok wszystkich poprzedzających zabiegów podjętych w kraju, utwierdzało je w mniemaniu, iż jedynie ono może spełnić nadzieje, jakie pokładało w nim chrześcijaństwo.

Dobre zaopatrzenie wojska umożliwiało szybkie posuwanie się kolumn marszowych do kolejnego miejsca koncentracji, gdzie miały się spotkać siły cesarskie i polskie. Osłaniająca marsz sił głównych kolumna hetmana Sieniawskiego w dalszym ciągu była zdolna do forsownego marszu - w ciągu dwunastu dni pokonała ponad 320 km. Wojsko prezentowało się wspaniale. Karność, wygląd, animusz, wszystko to robiło ogromne wrażenie na mieszkańcach tych terenów, przez które przechodziły oddziały²². Na drodze pochodu witano armię i króla z wielką nadzieją i entuzjazmem, co odnotowują wszystkie przekazy źródłowe.

Sam król był utrudzony ciągłymi oracjami, powitaniami, przyjęciami przy rozlicznych zajęciach, których wymagały sprawy woj-

XVII wieku, [w:] Z dziejów wojny i polityki. Księga pamiątkowa ku uczczeniu siedemdziesiątej rocznicy urodzin prof. dra Janusza Wołńskiego, Warszawa 1964, s. 176; i d e m, Wyprawa..., s. 50; AGAD, Archiwum Publiczne Potockich, nr 47, k. 116, [dalej APP].

²⁰ W i m m e r, Z problemów..., s. 174; A. M. F r e d r o, O porządku wojennym i pospolitem ruszeniu małym, wyd. K. J. T u r o w s k i, Sanok 1856, s. 19.

²¹ [M. D y a k o w s k i], Dyaryusz wiedeńskiej okazji roku 1683 opisał pokojowlec króla Jana III, Warszawa 1883, s. 8-9, [Polanowski], Dyaryusz warszawy wiedeńskiego..., [w:] Biblioteka starożytnych pisarzy polskich, wyd. K. W. W ó j c i c k i, t. V, Warszawa 1854; Acta historica, s. 84-85.

²² K. P i w a r s k i, Jan III Sobieski na Śląsku w roku 1683, Katowice 1934, s. 22, 29; M. K o p i e c, Król Sobieski w kościołach w drodze pod Wiedeń, b.r. i m.w., s. 12-13.

skowe²³. W drodze zdarzały się pomyślne wróżby, o których długo pamiętano, jak ów ogromny orzeł krążący nad monarchą dłuższy czas, co wzięto za dobry znak i zapowiedź przyszłego zwycięstwa. Sam władca nie uskarżał się zbyt na swe zdrowie czy przemęczenie, jak miał to w zwyczaju. Informacje w listach na temat jego osoby wywołane są zwykłymi pretensjami żony, tłumaczy się więc dlaczego nie może "siła pisać", że brak mu czasu na sen i jedzenie. Początkowo informuje, że katar i "ustawiczne tyłu głowy bólenie, osobiście w nocy..." nie ustępują, choć dbał o siebie, spał w ciepłe, w kaftaniku²⁴.

Król, mający wówczas 54 lata, już bardzo otyły, na konia siadał po taborecie wożonym przez masztalerza. Do zwykłych dokuczających mu od dzieciństwa katarów i bólu głowy, mających podłoże w zmianach błony śluzowej nosa i migrenach, dołączyły się inne. Wiadomo, że już od pewnego czasu miał silne bóle reumatyczne. Przed wyprawą niewiele wiedziało o jego puchlinie wodnej, obrzękach nóg. Z pewnością miał kamicę pęcherzowo-nerkową i zapalenie nerek²⁵. Król - jak wspominałem - rzadko pisał o sobie²⁶; ukochana Marysienka miała nie tylko pretensje, ale rzeczywiście zaczęła się w końcu troszczyć o zdrowie męża. Jednakże pretensje zaczynają się dopiero po bitwie pod Wiedniem, dotyczyły one zresztą także celowości prowadzenia dalszej kampanii. Zagniewany monarcha, po reprimendzie udzielonej królowej, starał się nie pisać o niepowodzeniach, które go spotkały, stratach wśród wojska, rozmiarach epidemii.

Król, mimo nie najlepszego zdrowia i piętrzących się z dnia na dzień zajęć pochłaniających znaczną część doby, wykazywał niezwykłą żywotność już od pierwszych dni po wyruszeniu z Tarnowskich Gór. Obserwujemy jego nadspodziewanie jeszcze dużą sprawność fizyczną. Drogę pokonywał częściowo w karecie, ale i w siodle przejeżdżał po kilkanaście mil w szybkim tempie. Był mocno

²³ S o b i e s k i, Listy..., s. 499.

²⁴ Ibidem, s. 510.

²⁵ W. Z i e m b i c k i, Zdrowie i niezdrowie Jana Sobieskiego, "Archiwum Historii i Filozofii Medycyny" 1930, t. X, z. 2, s. 194, 199, 210, 218.

²⁶ S o b i e s k i, Listy..., s. 496, list nr 1; s. 509-510, list nr 6; s. 569, list nr 20; s. 588, list nr 26.

podniecony czekającym go starciem z wojskami padyszacha i rozwojem najbliższych wydarzeń, to pozwalało zapomnieć o sobie, ale i olbrzymia siła woli kazała mu trzymać się dzielnie. Prezentowanie dobrego samopoczucia i kondycji przez wodza, pozytywnie oddziaływało na wojsko, było to tym bardziej istotne, że od pewnego czasu przeciwnicy polityczni rozsiewali plotki, że król od dawna nie jest zdolny do kierowania armią w polu. Później już sytuacja, konieczność panowania nad wojskiem, wymagała wysiłku. Wszystko wskazuje na to, że niejeden silny organizm nie zniósłby podobnych przeciążeń; zresztą po kampanii zdrowie króla szybko pogorszyło się.

Bodaj większą wagę niż do swego zdrowia przywiązywał monarcha do wszystkiego, co tyczyło jego syna - Jakuba, ponieważ on miał być sukcesorem zwycięstwa i następcą tronu. W pierwszych dniach po rozstaniu z królową donosił mimochodem, że "Fanfanika osypało bardzo, tak jako po największej Febrze"²⁷, ale nie było to chyba nic poważnego. Później królewicz był zdrowy, nie zapadł na żadną z chorób grasujących w czasie kampanii. Monarcha był z niego w pełni zadowolony, o czym z satysfakcją donosił w swych listach.

Korzystne warunki bytowe utrzymały się do końca sierpnia, a nawet w pierwszych dniach kolejnego miesiąca. Pozwalało to zachować wzorową dyscyplinę, dobrą kondycję i szybkość marszu. Wojsko pokonało do 5 września 450 km z Krakowa do Tuln, obciążone, taborami i artylerią. Na drodze marszu pozostawiono po sobie dobrą pamięć - w tamtych czasach było to rzadkością. Dobry nastrój utrzymywał się mimo zmęczenia, wojsko było gotowe do dalszych wysiłków.

Jedynym utrudnieniem były krótkotrwałe opady deszczu, po których pogoda poprawiała się jednak, tak że warunki atmosferyczne nie miały większego znaczenia. Było ciepło, narzekano nawet czasami na nadmierne upały.

W nocy z 5 na 6 września ukończono budowę mostów przez Dunaj. Przygotowywano je w pośpiechu, niedbale, tak że psuły się i przeprawą zajęła trzy dni. Odtąd rysowały się już trudności, ale nie wpływały one jeszcze na nastroje wojska. Dowództwo austriackie

²⁷ Ibidem, s. 498, list nr 2.

nie zdołało na czas zgromadzić paszy dla koni, a polskie tabory jeszcze nie nadciągnęły. Król mimo to zarządził rozpoczęcie działań, licząc na poprawę sytuacji w obszarze Lasu Wiedeńskiego. Po przeprawie okazało się, że po prawej stronie Dunaju tereny były całkowicie spustoszone przez Tatarów, zupełnie pozbawione żywności i paszy²⁸ - król poważnie obawiał się niezadowolenia jazdy²⁹.

Droga, którą pokonywały oddziały polskie była szczególnie uciążliwa, kamienista, prowadziła ciasnymi wąwozami; psuły się wozy, tabor zostawał w tyle. Polacy, mając najtrudniejsze warunki marszu, zdołali jednak zachować wszystkie działa. Należało spodziewać się podobnego wysiłku po wojskach cesarskich; Sobieski obawiając się, by nie wysunęły się one za bardzo do przodu, przybył na ich skrzydło. Okazało się wówczas, że szły wolno, zostawiając stopniowo wszystkie wozy i działa³⁰.

W wojsku polskim wiedziano, że oczekiwane spotkanie z nieprzyjacielem nastąpi niebawem, podejmowano więc ogromny wysiłek, by na czas znaleźć się na pozycjach wyjściowych. Szczególnie trudne zadanie miała artyleria i piechota. Niektóre oddziały prawego skrzydła przez kilka dni i nocy z rzędu taszczyły armaty i wozy z amunicją. Odczuwano brak żywności. Król donosił 12 września: "Począwszy tedy od piątku nie jemy nic ani śpiemy, ani konie nasze"³¹.

W czasie samej całodziennnej bitwy strudzona piechota, wspólnie z artylerią, znów miała ważne zadanie do spełnienia. Ona to musiała przygotować teren do ostatecznego rozstrzygnięcia, przewidzianego dla jazdy. Wygłodniałe, zmęczone i niewyspane oddziały piechoty powoli zdobywały rozległy teren poprzecinany wąwozami z niewielkimi wzniesieniami, sadami winnicami i murkami, za którymi świetnie bronili się janczarzy. Podziwiał ją generał artylerii Kątski: "W tym naszym spędzeniu Turków zginęło nam niemało ludzi i nastrzelano siła, ale ochoty żołdatów, którzy oślepi jak do tańca, wytrzymać żadną miarą nie mogli"³².

²⁸ Ralscy wyprawy wiedeńskiej z 1683 r., wyd. O. L a s k o w s k i, "Przegląd Historyczno-Wojakowy" 1930, t. II, s. 164 i n.

²⁹ S o b i e s k i; Listy..., s. 512, list 7.

³⁰ Acta historica, s. 588; W i m m e r, Wyprawa..., s. 108-109.

³¹ S o b i e s k i, Listy..., s. 517; Acta historica, s. 591.

³² Acta historica, s. 592.

Trudno dziś obliczyć wielkość strat w zabitych i rannych w bitwie wiedeńskiej. Słuszne wydają się przypuszczenia, iż mogły one sięgać ok. pięciu procent armii sprzymierzonych, tj. 3500 osób, w tym Polaków zapewne blisko 1500. Jeśli chodzi o wojsko polskie z pewnością sukces jaki odniesiono, zawdzięczać należy piechocie i artylerii, poniosły też one największe straty.

Na podkreślenie zasługuje wielka wytrzymałość polskich żołnierzy, zdolność do wysiłku, wola walki, dobre zniesienie trudów ostatnich dni. Piechota swoje zadanie na polu bitwy wypełniła znakomicie, ale nie sprawiło to, by ją później jakoś specjalnie wyróżniono. Przedmiotem szczególnej troski pozostawały niezmiennie oddziały narodowego autoramentu, ze znaczną przewagą elementu szlacheckiego, skore do buntu, łatwiej dezercerujące. We wszystkich zachowanych relacjach zawsze chętnie podkreślano niemal wyłączną zasługę jazdy. Relacje obserwatorów są nieco powierzchowne; sam król cenił piechotę, dbał o nią, inna rzecz, że do tej formacji odnoszono się ciągle nieufnie. Jazda polska była rzeczywiście znakomita, robiła wrażenie na Europejczykach - zwłaszcza husaria, której obawiali się Turcy, uchodziła za niezwykły rodzaj kawalerii.

W polskiej literaturze podkreśla się utrzymanie karności po zwycięstwie, niedopuszczenie do plądrowania obozu, co już wiele razy kończyło się zmianą pozornego zwycięstwa w klęskę. Dyscypliny nie można było jednak długo utrzymać, wojsko było zwykle żądne łupów i wygłodniałe. Z wygłodzonego Wiednia nie można było spodziewać się wsparcia, zresztą wkrótce jego wycieńczeni mieszkańcy rzucili się wraz z żołnierzstwem do przeszukiwania namiotów tureckich.

Pod Wiedniem obozowano sześć dni, aby dać wypocząć wojsku i ustalić dalszy plan działania. Ten czas wpłynął fatalnie na wartość bojową armii polskiej. Część dygnitarzy i dowódcy niektórych prywatnych oddziałów uważało już wtedy, iż wypełniono obowiązki, zwłaszcza, że posiłkujące wojska niemieckie udawały się już w drogę powrotną. Między żołnierzami sprzymierzonych armii dochodziło do burd, a zachowanie starszyny wojsk cesarskich i postęпки wobec Polaków budziły oburzenie samego króla. Pierwszy entuzjazm szybko wygasł, sam monarcha spotkał się z wieloma afrontami. Utrzymanie karności w tej sytuacji stawało się trudniejsze, ale to nie znaczy, by stosunki między obu armiami były

wyjątkowo złe. W omawianym okresie było to normalne, chociaż oczywiście wpływały one na zmianę przychylności do sojusznika.

Postój pod Wiedniem miał wszakże inne, groźniejsze następstwa dla sprawności wojska. Były to choroby, które gwałtownie zaatakowały przede wszystkim Polaków. Źródła mówią o dyzenterii, lecz wydaje się, że była ona tylko jedną z chorób, które dotknęły wojsko.

W związku z rozważaniami dotyczącymi chorób nagminnych należy zaznaczyć, iż w ocenie dawnych epidemii istnieją poważne trudności. Jednostki chorobowe przeszłości są dziś bardzo trudne do ustalenia. W omawianym okresie choroby nagminne odróżniano pod względem przebiegu a nie swoistości zakażenia. Szukano jednej zarazy, charakteryzującej się gwałtownością i złośliwością przebiegu. Wielu jednostek chorobowych nie dostrzegano, nawet nie dopuszczano takiej możliwości, gdyż przeciwne to było "konstytucji epidemicznej". Nie odróżniano też zapadalności od umieralności i śmiertelności. Opisujący epidemie zwracali uwagę jedynie na groźną całość, a przytaczane zwykle liczby są mocno przesadzone³³. W medycynie obowiązywały jeszcze zapatrywania Galena; i tak o epidemii mówiono wtedy, gdy chorowało wielu ludzi jednocześnie, a o powietrzu, kiedy ich dużo umierało³⁴.

Największe spustoszenie pociągały ze sobą ostre choroby zakaźne - w tym wszystkie rodzaje durów, przed którymi nie umiano się bronić. Wszelkie środki, jakie powszechnie od dawna stosowano, były nieskuteczne. W latach pokoju pewna część ludności dotknięta zarazą mogła przetrwać, bowiem przedsięwzięcia pozamedyczne dawały taką szansę. Wojna natomiast naruszała względnie dobre warunki życia, również wojska, stwarzając idealne warunki do szerzenia się chorób zakaźnych zarówno miejscowych, jak i przyniesionych z zewnątrz.

W przebiegu wojen czas od pogorszenia się warunków bytu do epidemii był najkrótszy. Wyczerpanie wysiłkami, głód, pogarszające się warunki higieniczne, sprzyjały osłabieniu odporności or-

³³ M. K a c p r z a k, Epidemiologia ogólna, Warszawa 1956, s. 38.

³⁴ S. T r z e b i Ń s k i, Medycyna w Polsce w świetle niektórych pamiętników XVII wieku, "Archiwum Historii i Filozofii Medycyny" 1924, t. I, z. 1, s. 37.

ganizmów. Skupienie wielkich mas ludzkich na niewielkich przestrzeniach sprawiało, że warunki bytowania były szczególnie niekorzystne, tak więc wybuch epidemii bywał zwykle gwałtowny i niemożliwy do opanowania. Liczba ofiar w środowisku żołnierskim dorównywała tym, jakie obserwowano w dużych skupiskach miejskich. Służba medyczna wobec chorób zakaźnych była bezradna, w konsekwencji przetrwać mogły tylko jednostki najsilniejsze, najbardziej odporne. Wobec szczególnie trudnych warunków bytowania wojska, gdzie utrzymywały się ciągle wyjątkowe możliwości szerzenia się chorób zakaźnych, można mówić, iż los kampanii zależał od odporności żołnierzy.

W pierwszych kilku dniach po zwycięstwie nic nie zapowiadało katastrofalnego, nagłego pogorszenia się stanu zdrowia żołnierzy. Nic nie wskazuje na to, by liczył się z taką ewentualnością król bądź towarzyszący mu znani lekarze, którzy mogliby skłonić władcę do rozlokowania wojska na innym obszarze. Biorąc pod uwagę ówczesny stan wiedzy i doświadczenia, sądzono zapewne, iż krótki postój nie będzie miał w tym przypadku znaczenia. Co do załogi Wiednia uważano, że uległa dyzenterii z powodu niewłaściwego wyżywienia, co zawsze miało miejsce podczas dłuższych oblężeń. W tym czasie dowództwo polskie liczyło jeszcze na zapowiedziane, transporty żywności, poza tym dysponowano zdobyczną paszą i sytuację uznano za nie najgorszą. Tymczasem szereg innych okoliczności skłaniał do pozostania przez kilka dni na miejscu.

Z wielu doniesień poprzedzających samą bitwę wiadano, że załoga Wiednia jest wycieńczona chorobami, szczególnie dyzenterią, co wydaje się możliwe, podobne informacje miano o wojsku tureckim. Mylącą, niebezpośrednio podawaną przyczyną miał być dotkliwy brak żywności. Jak już wiemy, strona polska liczyła początkowo na transport prowiantu. Nie narzekano zresztą na brak żywności, przeciwnie dokuczwały upały i skarżono się na brak napojów, szczególnie piwa. Wody w czasie działań wojennych używano niechętnie, z praktyki wiadano, że powierzchniowe wody są źródłem chorób. Tym razem musiano czerpać ją z Dunaju.

W przedstawionych wyżej warunkach szerzenie się chorób zakaźnych było możliwe. Niezwykle trudne okoliczności marszu w ciągu sześciu dni poprzedzających bitwę, następnie wysiłek podczas całodziennych zmagania i czuwanie przez noc po zwycięstwie, nadmier-

nie wyczerpały żołnierzy, a osłabione organizmy łatwo uległy chorobom zakaźnym³⁵. Były to dyzenteria i dur brzuszny oraz dur rzekomy i - później - dur plamisty. Najwcześniej dały znać o sobie dyzenteria i dur rzekomy.

Obie choroby szerzą się poprzez kontakt z chorym lub zetknięcie z przedmiotami zanieczyszczonymi jego wydaliniami. Okres wylegania jest bardzo krótki, trwa od trzech do sześciu dni, występuje wtedy brak łaknienia, lecz często nie ma objawów wstępnych. Choroba przebiega gwałtownie i może skończyć się śmiercią w ciągu tygodnia. Śmiertelność jest wysoka, sięga 20, a w sprzyjających okolicznościach nawet 50%, szczególnie w środowisku żołnierskim³⁶. Wiedeń i obóz turecki były ogniskami czerwonki bakteryjnej, a kontakt z chorymi był łatwy, poza tym konsumowano skażone produkty, które udało się zdobyć. Król zarządził przesunięcie obozu o dwie mile w dół rzeki "dla wielkich smrodów od trupów, koni, bydeł, wielbłądów"³⁷. Uniknięto co prawda ciężkiego fetoru rozkładających się ciał, ale dalej - wobec braku innych napojów używano wody dunajowej - brudnej, niosącej nieczystości z wyżej położonych ognisk zarazy. Warto dodać, że Dunaj od dawna cieszył się złą sławą wśród wojsk działających na tych terenach, wiadano iż jego wody sprzyjają szerzeniu się chorób³⁸.

Wybranie lepszego miejsca na obóz było zresztą niemożliwe, cały teren po prawej stronie rzeki był straszliwie zniszczony przez oddziały tatarskie. Król, jak wiadomo, zajęty był sprawą dalszego prowadzenia działań, dążył do jak najrychlejszego podjęcia następnych kroków, by nie dać przeciwnikowi ochłonąć i zebrać siły, stąd jego obecność w pobliżu Wiednia była konieczna.

Nie wydaje się możliwe, by doktor Pecorini, najlepiej zorientowany w tym, co może grozić wojsku w najbliższym czasie, miał

³⁵ W. B i n c e r, *Klinika chorób zakaźnych*, Warszawa 1967, s. 415-416, 437-438; *Choroby zakaźne i inwazyjne*, red. B. K a s s u r, Warszawa 1979, s. 135-136, 150.

³⁶ *Nowoczesna Encyklopedia Zdrowia*, t. II, Warszawa [1938], s. 300.

³⁷ S o b i e s k i, *Listy...*, s. 521, list z 13 września.

³⁸ E. S t o c k i, *O zapomnianej chorobie (morbus hungaricus)*, "Wiadomości Lekarskie" 1965, t. XVIII, z. 24, s. 1906; B. S e y d a, *Dzieje medycyny w zarysie*, t. I, Warszawa 1965, s. 221. Obaj autorzy podają interesujące spostrzeżenia Tomasza Cobera z 1606 r.

jakikolwiek wpływ na zajęcie korzystnego miejsca do obozowania lub skłaniał do tego króla. Te sprawy leżały wyłącznie w kompetencji oboźnego. W każdym razie na ten temat nie ma żadnych informacji.

Wkrótce położenie wojska i los kampanii stały się bardzo niepewne. Zbyt długo trwały ustalenia dalszych planów; dowódcy widzieli konieczność działań, ale różnice co do ich zakresu prowadziły do sporów - co zresztą nie tyle tyczyło odmiennych koncepcji strategicznych właściwych polskiej i austriackiej sztuce wojennej, lecz coraz bardziej wyłaniających się kwestii politycznych. Król słusznie podejrzewał drugą stronę o celowe czynienie trudności, a Austria rzeczywiście chciała się pozbyć niewygodnego sojusznika. Dotknięty monarcha pisał do żony: "żałośnie nam tylko wzdychać przychodzi, patrząc na ginące wojsko nasze, nie od nieprzyjaciela, ale od największych, którzy by nam być powinni, przyjacielom naszym"³⁹.

Tymczasem w obozie zapanował głód, a oczekiwane zaprowiantowanie ze środków papieskich nie nadchodziło. Żołnierze na własną rękę poszukiwali żywności i paszy wracając nawet do Wiednia, ale i tam przeżywano poważne trudności. Zdarzały się więc zatargi, przepędzanie cisnących się do bram miasta, dawano nawet do nich ognia. Sympatie w tak ciężkich warunkach łatwo zmieniały się w antypatie. Król poruszony był faktem, że nawet poszkodowani w samej bitwie, ciężko ranni i chorzy nie mieli zapewnionych względnych warunków opieki.

Umieszczanie ciężko poszkodowanych w miastach praktykowano powszechnie w Polsce wieku XVII. Ranni i chorzy pozostawali pod opieką miejscowych lekarzy, za odpowiednim wynagrodzeniem w gospodach. Także armie zachodnie korzystały z tego rozwiązania. Po bitwie strona polska chciała skorzystać z tej formy pomocy. Trudno powiedzieć czy zniszczenia były tak wielkie, czy chorzy wśród żołnierzy cesarskich tak liczni, dość że według słów królewskich "Chorzy nasi na gnojach leżą i niebożęta postrzelani, których bardzo siła, a ja na nich uprosić nie mogę szkuty jednej, abym ich mógł do Preszburku spuścić i tam ich swoim sustentować kosztem; bo nie tylko im, ale mnie gospody, a przynajmniej sklepu za moje pieniądze pokazać nie chcieli..."⁴⁰.

³⁹ Sobieski, Listy..., s. 520, list z 17 września.

⁴⁰ Ibidem, s. 527.

Sytuacja w tych dniach była naprawdę groźna, nagle rozchorowała się niemal cała starszozna, a niebawem i żołnierze. Król zajęty był już tylko jak najszybszym opuszczeniem terenów pogarszających stan zdrowia armii. Jego listy z 17, 24 i 28 września niemal w całości poświęcone były szerzącej się epidemii i wysiłkom podejmowanym dla ratowania wojska. O tym, że w tych dniach dla monarchy były to sprawy najważniejsze i zasadnicze, pochłaniające go zupełnie, świadczy fakt kilkakrotnego wracania do nich w jednym liście i powtarzania tych informacji w następnych. Pierwsze słowa listu z 28 września dotyczyły spraw zdrowotnych: "Weszliśmy tu w ten kraj, gdzieśmy przecię dosyć pożywienia dla koni zastali; ale cóż po tym, kiedy zaś połowa nam prawie wojska choruje, a choruje na taką chorobę, która jest zarazą, podobna powietrznowi. Gorączka to jest, którą zowią węgierską, niby wewnętrzna, z dyzenterią krwawą, przy tym wymioty i mdłości et le délire."⁴¹ Choroba wykazywała tendencje do nawrotu, w tych dniach było wiele wypadków śmierci.

Działań wojennych, jak wiadomo, nie przerwano, miano je według ostatecznych ustaleń kontynuować na lewym brzegu Dunaju. Spodziewano się, że może większy dostatek żywności i zdrowsze powietrze zdołają poprawić sytuację. W przeciwnym razie opanowanie epidemii stałoby się niemożliwe i działania musiano by zakończyć. Zdawał sobie z tego sprawę król pisząc: "Aza tedy P. Bóg z łaski swej świętej cokolwiek uśmierzy; bo gdyby to tak trwać miało, jako się zaczęło, nie trzeba by na nas inszego nieprzyjaciela"⁴².

Wyprowadzenie armii ze zniszczonych terenów nieco poskutkowało. Sobieski prowadził jeszcze poważne siły, wojsko liczyło ok. 24 000 ludzi. To pozwoliło na kolejne, większe od wiedeńskiego, zwycięstwo pod Parkanami 9 października i zdobycie leżącego na prawym brzegu Dunaju Strzyhomia. Tym razem główne siły tureckie zostały rozbite i zniszczone. W bitwie wzięły udział także wojska austriackie i niemieckie. Był to ostatni wielki wyczyn w tej kampanii. Polacy nie byli już właściwie zdolni do większych wysiłków. Na szlaku dalszego marszu zostały jeszcze niewielkie

⁴¹ Ibidem, s. 541, list z 28 września.

⁴² Ibidem.

twierdze, których żołnierze Sobieskiego, zdziesiątkowani przez choroby, już nie zdobyli.

Wojsko polskie w zasadzie traci odtąd inicjatywę na rzecz sprawniejszych oddziałów cesarskich. Budzi to zdziwienie króla, "ale to rzecz cudowna, że Niemcom te choroby nie tak wadzą, którzy bywali daleko słabsi niżeli my"⁴³.

Po zdobyciu Strzyhomia planowano zakończyć działania i wojska rozlokować na leżach zimowych. W myśl porozumienia polskie wojsko miało kwaterować we wschodniej Słowacji opanowanej jeszcze przez oddziały Tököly'ego. Droga do kwater była daleka, co gorza Węgrzy, oburzeni grabieżami i rozbojami wojsk litewskich a żywiący głęboką niechęć do Austriaków, ostrzeliwali z zasadzek przechodzące oddziały, mordowali rannych żołnierzy i zmuszali wojsko do nieustannego pogotowia. Dzięki waleczności Kozaków i piechurów zdobyto jednak jeszcze Seczany i Sabinów.

W początkach listopada pogoda szybko się pogorszyła. Drogi wskutek ciągłych deszczów rozmiękły, przemarsz taborów i artylerii odbywał się bardzo powoli. Nie ustawały choroby, w dalszym ciągu marli żołnierze i czeladź. Wobec wrogiej postawy miejscowej ludności i żądań starszyny, król zrezygnował z pozostawienia wojsk w Słowacji. Nad granicą rozlokowano wyłącznie wypoczęte wojska litewskie. Polskie oddziały 13 grudnia przekroczyły granicę Rzeczypospolitej. Ostatni miesiąc marszu był szczególnie ciężki, armia stopniała do ok. 16 000 ludzi⁴⁴.

Warto tutaj zająć się sprawą wspomnianej "gorączki węgierskiej", na którą cierpiało wojsko w ostatnich dwóch miesiącach kampanii. Na ogół w opracowaniach dotyczących działań w 1683 r. przestaje się na informacjach co do dyzenterii. Rzeczywiście początkowo ta choroba mogła najszybciej rozszerzyć się wśród wojska, na co wskazywał czas jej pierwszych symptomów po bitwie. Wkrótce jednak zauważono objawy choroby znanej doktorowi Pecoriniemu, o czym król donosił w liście z 28 września. Sądzę, że mogła to być "gorączka węgierska", czyli tyfus plamisty. Podane w liście objawy są typowe także dla innych chorób zakaźnych, lecz wiele przemawia za tym, że król się nie mylił. Brak jest tu prze-

⁴³ Ibidem, s. 561, list z 15 października.

⁴⁴ W i m m e r, Wyprawa..., s. 181.

sądzących informacji co do wysypki, charakterystycznej dla tej choroby. Pamiętać jednak należy, że ukazuje się ona dopiero po sześciu dniach i początkowo jest słabo widoczna, na ogół nie występuje na twarzy i dioniach. Zdarza się też, iż nie występuje wcale⁴⁵.

Lekarze badający kwestie zdrowotne wojska polskiego w wyprawie wiedeńskiej, podają w wątpliwość ścisłość spostrzeżeń królewskich⁴⁶, ale wydaje się, że materiał jakim dysponowali, nie został dobrze wykorzystany. Myślę, że fakt - który nie uszedł uwadze króla - większej odporności sojuszników - ma pewne znaczenie dla dalszych ustaleń, "Gorączka" znana była już od dawna na Węgrzech, występowały tu ciągle ogniska endemiczne tej choroby, która nie była specjalnie groźna dla mieszkańców. Taką odporność mogli mieć również wojska cesarskie i niemieckie, które wielokrotnie przebywały na tych terenach. Wiadomo, że dur plamisty daje odporność organizmom, które go przebyły. Nie jest ona co prawda stała, ale trwać może wiele lat⁴⁷. Zwykle dawało się zauważyć, że w miejscach, gdzie panował on endemicznie, tubylcy przechodzili go łagodnie, mając wyrobioną odporność zespołową, w przeciwieństwie, do przybyszów⁴⁸.

Nie twierdzę, by od końca września wojsko polskie chorowało wyłącznie na tyfus plamisty, byłoby to uproszczeniem sprawy. W przeszłości epidemie na ogół nie wiązały się z jedną chorobą zakaźną, często jedna z takich chorób ułatwiała zaatakowanie osłabionych organizmów innym. Najczęściej podczas epidemii występowało kilka chorób w tym samym czasie.

Tereny, na których przebywały wojska od października do początków listopada, od dawna uznane były za malaryczne, a zimnica - jak wiadomo - sprzyja, przez osłabienie organizmów, szerze-

⁴⁵ H. Z i n s s e r, Szczury, wszy i historia, Warszawa 1939, s. 225; T. B i l i k i e w i c z, S. W s z e l a k i, Krótki zarys dziejów nauki o chorobach zakaźnych, [w:] Ostre choroby zakaźne, t. I, Warszawa 1956, s. 104; Nowoczesna Encyklopedia Zdrowia, t. II, s. 345-346; L. W. G r o m a s z e w s k i, G. M. W a j n d r a c h, Epidemiologia szczegółowa, Warszawa 1952, s. 427-428.

⁴⁶ T r z e b i ń s k i, op. cit., s. 40; Krzys, op. cit., s. 262.

⁴⁷ G r o m a s z e w s k i, W a j n d r a c h, op. cit., s. 435; Z i n s s e r, op. cit., s. 279-280.

⁴⁸ S t o c k i, op. cit., s. 1907; Z i n s s e r, op. cit., s. 280.

niu się tyfusu plamistego, jak również innych chorób zakaźnych⁴⁹.

Odrębnym zagadnieniem jest wartość pomocy medycznej z jaką spotkało się wojsko w czasie kampanii 1683 r. Jak wspominałem, doktor Pecorini najprawdopodobniej nie miał przed wybuchem epidemii żadnego wpływu na decyzje królewskie dotyczące wojska. Nie sądzę również, by miał to być główny medyk armii⁵⁰. Z listów królewskich wynika raczej, że jest to polecony - może przez nuncjusza - specjalista od chorób, z jakimi można było się zetknąć w czasie działań na Węgrzech. Doktor rzecz jasna miał zajmować się w pierwszym rzędzie zdrowiem monarchy i wywiązał się z postawionego zadania doskonale - Jan III ani królewicz Jakub nie chorowali w czasie kampanii na żadną z chorób zakaźnych, jako jedni z nielicznych spośród dostojników i starszyny. Zadowolony monarcha widząc, że doktor czyni starania około innych chorych, nagrodził go z własnej szkatuły; nagroda była zachętą i skłonieniem do dalszych starań, potwierdza ona również zakres obowiązków doktora.

Myszę, że o ile byłby w wojsku polskim lekarz naczelny, to król powierzyłby tę funkcję Wawrzyńcowi Braunowi⁵¹, który być może pełnił ją dziesięć lat wcześniej⁵².

Chciałbym nadmienić, iż ustalenia wprowadzone przez Wimmera co do istnienia takiej funkcji, nie są ścisłe. Autor nie stwierdził czy zamiar utworzenia takiej funkcji - przez (wówczas) hetmana Sobieskiego - rzeczywiście został zrealizowany. Nie udało mi się odszukać w materiałach archiwalnych żadnych informacji, które potwierdzałyby tezę o istnieniu funkcji generalnego chirurga oraz o tym, by ją pełnił doktor Braun w jakimkolwiek okresie zajmowania się sprawami wojskowymi przez Jana Sobieskiego. W każdym razie, nawet jeżeli generalny chirurg rzeczywiście istniał, to zadanie jakie na nim spoczywało bliższe było funkcji naczelnego sp-

⁴⁹ S t o c k i, loc. cit.

⁵⁰ K r z y ś, op. cit., s. 262, idzie za ustaleniami Wimmera, które ewentualnie mogły dotyczyć wcześniejszych okresów.

⁵¹ Acta historica, s. 259, w składzie osób towarzyszących monarche jest König Leib Medicus Herr Doctor Braun. W innych materiałach, także listach królewskich brak o nim informacji.

⁵² Ustalenia takie wprowadził Wimmer, Wojsko..., s. 349-350 oraz i d e m, Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864, red. J. S i k o r s k i, t. II, Warszawa 1966, s. 67.

tekarza, a raczej "zaopatrzeniowca" całej armii w medykamenty. W żadnym razie utworzenie wspomnianej funkcji nie stanowiło o podporządkowaniu całości sił medycznych zwierzchności ustanowionej przez hetmana na czas kampanii.

Z całą pewnością nie było za czasów Sobieskiego żadnej struktury organizacyjnej służby zdrowia w wojsku polskim ani jej szefa. Podobnej struktury nie spotyka się w tym czasie w żadnej armii europejskiej⁵³. Najwcześniej pojawia się ona we Francji i to dopiero w 1708 r., a w Polsce po reformach za panowania Stanisława Augusta⁵⁴. Dla bliższej orientacji w zamiarach Sobieskiego i uniknięcia niewłaściwych interpretacji, podaję niżej treść rozkazu powołującego naczelnego chirurga⁵⁵.

Sprawa liczebności personelu medycznego poszczególnych regimentów i chorągwi jest trudna do ustalenia⁵⁶. Nie jest to możliwe w przypadku wojska, które wzięło udział w wyprawie wiedeńskiej ponieważ wyjątkowo nie zachowały się rolle popisowe z imiennymi wykazami stanów osobowych poszczególnych oddziałów⁵⁷. Z badań dotyczących wcześniejszego okresu wynika, iż na jednego "medyka" uwzględnionego w popisach przypadało ok. 600 żołnierzy, co i tak świadczyć może o korzystniejszej sytuacji niż w niejednej

⁵³ L. Z e m b r z u s k i, Rys dziejów chirurgii wojennej polskiej, Warszawa 1919, s. 34; S. S c h w a n n, Janusz Abraham Gema (1648-1715), Poznań 1959, s. 20.

⁵⁴ K. G ó r s k i, Historia Jazdy Polskiej, Warszawa 1895, s. 90, 239-240.

⁵⁵ AGAD, ASW, Dz. 86, k. 144: Wiadomo czynię komu o tym wiedzieć należy, ale osobliwie Ich m.m. Panom Generałom, Obersterom, Rotmistrzom y wszystkiemu Rycerstwu Woysk Je^o Kr Mci y Rzpltey Cudzoziemskiego, tak Starego iako y Nowego zaciągu. Iz na Spólną Woyska a tego wygode y dobro, zaciągnąwszy Chirurga Generalnego, aby dla postrzelanych Rannych y pokaleczonych Żołnierzow, Medicamenta wszystkie do tego należące przysposobić mógł, ordynowałem Summę pewną. Która że iest defacte z Skarbu Rzpltey Koron [nego] wydana za tym iako to na potrzebe Woyska obróconą będzie, tak aby to Skarb Woysku z Zasług w przyszłej Cwierci Augusti Anni presentis potracił po groszy osmnastu z osoby declaruję. Na co się dla większey wagi przy pięczęci moiey własną podpisuję ręką w Warszawie. 4 Augusti 1673 A^o.

⁵⁶ J. G ł o w a c k i, Służba zdrowia w wojsku polskim w drugiej połowie XVII w., "Archiwum Historii Medycyny" 1976, t. XXXIX, nr 2, s. 142-145.

⁵⁷ Sprawę tę wyjaśniałem wcześniej, zob. przyp. 11.

armii europejskiej⁵⁸. Obok wspomnianych medyków, (są to na ogół cyrulicy, rzadziej felczerzy) angażowano na innych zasadach niewielką liczbę chirurgów, co zresztą zależało od stanowiska dowódcy poszczególnych oddziałów⁵⁹. Do tej liczby dodać można jeszcze lekarzy i chirurgów towarzyszących hetmanom i dostojnikom biorącym udział w wyprawie⁶⁰. Najkorzystniej pod względem liczby "medyków" przedstawiały się oddziały cudzoziemskiego zaciągu, chociaż zdarzało się, że w niektórych wielkich regimentach nie było ich w ogóle.

Z moich badań dotyczących wcześniejszego okresu wynika, że w drugiej połowie XVII w. nie było żadnej organizacji służby medycznej ani na szczeblu oddziału, ani tym bardziej na szczeblu armii.

Historycy medycyny wielokrotnie zastanawiali się, jaka mogła być wartość personelu medycznego wojska polskiego w omawianym okresie⁶¹. Ustalenia jakie zostały wniesione do literatury oparte są nie tyle na badaniach, ile na przypuszczeniach. Twierdzi się tam, że umiejętności i wiedza w zakresie wykonywanych czynności były znikome; moje badania potwierdzają tę tezę. Należy zgodzić się, że pod względem przygotowania zawodowego umiejętności cyrulików i felczerów były niewielkie, a w wojsku pełnili oni podrzędne funkcje lekarskie. W wojsku znajdowała zatrudnienie ta część

⁵⁸ G ł o w a c k i, op. cit., s. 144; J. S c h w a n n, S. S c h w a n n, "Chory żołnierz" Janusza Gehemy - pierwsza praca o organizacji służby zdrowia w wojsku, "Lekarz Wojskowy" 1956, R. XXII, z. 4, s. 427.

⁵⁹ W listach przypowiednich nie wspomniano o konieczności przyjęcia medyka. Podana przez K r z y s i 'a, op. cit., s. 286, liczba ok. 200 medyków zgodna jest z liczbą oddziałów, które wzięły udział w wyprawie, autor poszedł za sugestiami W i m m e r a, Wojsko..., s. 349. Wiemy, że wcześniej większość chorągwi jazdy, a nawet duże regimenty piechoty, nie miały medyków; por. G ł o w a c k i, op. cit., s. 143; AGAD, ASW, Dz. 85, nr 70, 84, 85, 70 i in.

⁶⁰ Zdarzało się, że byli to faktycznie dyplomowani lekarze, nawet specjaliści, np. Jan Sobieski w 1671 r. przyjął okulistę, któremu dał na wyprawę 10 tys. szelągów, S o b i e s k i, Listy..., s. 382.

⁶¹ F. G i e d r o y ć, Służba zdrowia w dawnym Wojsku Polskim, Warszawa 1927, s. 311; L. Z e m b r z u s k i, Dzieje leczenia ran, "Medycyna Warszawska" 1930, t. XXXIII, s. 744; W. S z u m o w s k i, Historia medycyny, Warszawa 1961, s. 214; Z e m b r z u s k i, Rys..., s. 31; L. G ą s i o r o w s k i, Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych aż do najnowszych, t. II, Poznań 1853, s. 104.

ludzi parających się medycyną, którym trudno było znaleźć spokojniejsze zajęcie na skutek odpowiednich zakazów ustaw cechowych⁶². Niektórzy z nich w przyszłości zostawali znakomitymi operatorami, wykonywali skomplikowane zabiegi - te umiejętności rozwijali w czasie służby wojskowej. Niestety takich chirurgów było niewielu; rzadko spotyka się te same osoby figurujące w popisach przez dłuższy czas.

Z uwagi na rodzaj angażowanego personelu, pomoc z jaką mogło spotkać się wojsko była niewielka. Wiemy już, że liczba chorych zakaźnie wielokrotnie przewyższała liczbę rannych. Chirurdzy, jak wiadomo, nie zajmowali się chorobami wewnętrznymi, a ówczesny poziom wiedzy o chorobach zakaźnych nie pozwalał lekarzom na udzielanie skutecznej pomocy. J. A. Gehema, znany lekarz wojskowy z XVII w., bardzo nisko oceniał umiejętności personelu medycznego w armiach europejskich. Chodziło tu o działanie w niezwykłych warunkach, przy typowych dla wojska i ostrzej przebiegających chorobach. Okazywało się przy tym, że leki którymi dysponowano, były zupełnie nieprzydatne⁶³.

Gehema znał stosunki w wielu armiach europejskich, w tym i polskiej, nie ma więc powodu uważać, by w czasie wyprawy wiedeńskiej sytuacja była korzystniejsza.

W źródłach siedemnastowiecznych nie ma informacji o wymaganiach stawianych służbie zdrowia w wojsku. Pośrednio można wnosić, iż jej czynności ograniczały się do wstępnego opatrzenia po bitwie rannych, którzy w zależności od stopnia poszkodowania zostawali w oddziałach pod dalszą opieką bądź też niektórych odwożono do większych miejscowości. To pozwalało wojsku na zachowanie większej ruchliwości i nieobciążanie taboru rannymi.

Niezależnie od pomocy, którą można nazwać fachową, sami żołnierze posiadali znaczne umiejętności leczenia - zwłaszcza dolegliwości zewnętrznych. Niektóre kompendia gospodarskie zawierały rozdziały poświęcone życiu obozowemu⁶⁴, sporządzaniu bardziej

⁶² Ustawy Cechów Cyrulickich w dawnej Polsce, Warszawa 1897, s. 17 i n.

⁶³ S. S c h w a n n, op. cit., s. 22, 118; J. S c h w a n n, S. S c h w a n n, op. cit., s. 427.

⁶⁴ Taki rozdział w: J. K. H a u r, Skład albo skarbiec znakomitych sekretów oekonomii ziemiańskiej..., Kraków 1693; dla artylerzystów - K. S i e m i e n o w i c z, Wielkiej sztuki artylerii część pierwsza, wyd. T. N o w a k, Warszawa 1963.

przydatnych leków we własnym zakresie⁶⁵. Poza tym wyniesione z domu doświadczenia i wiedza, przydawały się bardzo w czasie służby w wojsku⁶⁶.

Generalnie oceniając możliwości pomocy medycznej w czasie wyprawy wiedeńskiej 1683 r. musimy stwierdzić, iż były one niewielkie z uwagi na wielkość problemów z jakimi przyszło się wówczas zetknąć. Działalność personelu medycznego przynosiła rezultaty pozytywne na ogół w przypadkach mniej skomplikowanych obrażeń zewnętrznych. Wszystkie groźniejsze postrzały, szczególnie w okolicach jamy brzusznej i klatki piersiowej kończyły się zejściami. Trudno byłoby tu winić chirurgów, ówczesne duże i tępe kule powodowały rozległe rozerwania części miękkich, co prowadziło do wewnętrznych krwotoków. Jeżeli chodzi o choroby zakaźne, to przy ówczesnym stanie wiedzy i możliwościach leczenia, mogły je przeżyć tylko najsilniejsze organizmy. Nie neguję przydatności służby medycznej, ale jej kwalifikacje do pełnienia tych funkcji, jak i możliwości oddziaływania, zwłaszcza profilaktycznego, były niewspółmiernie małe w stosunku do problemów napotykanych w czasie działań wojennych.

Aby uniknąć nieporozumień co do nazewnictwa, wspomnieć jeszcze należy o tzw. starszym nad szpitalem (znamy tę funkcję także z wcześniejszych okresów). W 1683 r. pełnił ją jezuita - ojciec Hacki. Jego zadaniem było zapewnienie pomocy lekarskiej poszkodowanym, którzy nie rokowali szybkiego wyzdrowienia. Miał on zbierać wszystkich rannych i chorych, umieszczać ich w gospodach, wyszukiwać dla nich lekarzy i regulować wszystkie należności. Środki na ten cel wyasygnowane były ze skarbu papieskiego, dysponował nimi nuncjusz w Polsce⁶⁷. Wobec znanych trudności z jakimi spotkano się w Wiedniu, na polecenie króla starano się usilnie o przewiezienie poszkodowanych Dunajem do Preszburka i tam znaleziono dla nich zadowalające warunki. Przez pewien czas odsyłało tam kolejne partie chorych, ale - jak wynikało z relacji króla - śmiertelność w Preszburku była wysoka⁶⁸.

⁶⁵ G ł o w a c k i, op. cit., s. 152, 155.

⁶⁶ Medycynie domowej obszerny artykuł poświęcił Z. K u c h o w i c z, Medycyna domowa w Polsce w XVI w., "Rocznik Łódzki" 1971, t. XVIII (XXI).

⁶⁷ S o b i e s k i, Listy..., s. 532.

⁶⁸ Ibidem, s. 549, list z 6 października: "U nas tu choroby

Funkcja starszego nad szpitalem była więc doraźna, nie wiązała się z żadnym zwierzchnictwem i specjalnymi kompetencjami. Pod pewnymi względami podobna była do funkcji generalnego chirurga, który zakupywał potrzebne leki i rozdzielał je dowódcom poszczególnych oddziałów do dalszej dyspozycji. Na tym kończyły się jego zadania i kompetencje⁶⁹.

Słowami "generalny", "starszy" w ówczesnej nomenklaturze podkreślano tylko zamiar jednolitego wykonania przewidzianych czynności, ale znaczenie ich dalekie jest od dzisiejszego ich rozumienia jako zwierzchności z podległym aparatem wykonawczym.

Wszelkie próby zabezpieczenia wojsku możliwie najlepszych warunków ze strony władz centralnych, a szczególnie zabiegi Jana III, ocenić należy wysoko ponieważ rzeczywiście starał się on uczynić wszystko co tylko było możliwe. Król wiedział, jakie spustoszenia czynią choroby, ale z wielu powodów nie można było uchronić armii przed epidemiami. W czasie wyprawy wiedeńskiej dla ratowania chorych i zachowania możliwie sprawnej armii zrobiono wszystko co w ówczesnych warunkach było możliwe.

Starano się zmienić miejsce obozowania po wybuchu epidemii i jak najszybciej wkroczyć na tereny mniej zniszczone, ale były to półśrodki, wcześniejsze warunki zadecydowały bowiem o szerzeniu się chorób zakaźnych.

Z armii liczącej przeszło 26 000 żołnierzy, kampanię kończyło ok. 16 000 zdolnych jeszcze do noszenia broni⁷⁰. Znaczną część z brakujących blisko 11 000 stanowili chorzy. Zabitych i zmarłych w wyniku chorób szacuje się bardzo ostrożnie na 10% pierwotnego stanu, co świadczyć może o niewysokiej umieralności w czasie epidemii, liczba ta była jednak prawdopodobnie nieco wyższa⁷¹.

W zakończeniu chciałbym jeszcze raz zwrócić uwagę, iż polska

nie ustają; bardziej jednak jeszcze mrą ci, którzy się zostali w Preszburku, niżeli ci, co tu kawęczą w obozie..."

⁶⁹ Chirurdzy wykonywali czynności lecznicze na ciele z polecenia lekarzy, w tym wypadku nie ma to znaczenia.

⁷⁰ W i m m e r, Wojsko..., s. 210, i d e m, Wyprawa..., s. 151.

⁷¹ Z uwagi na brak wspomnianych materiałów wszelkie wyliczenia są zawodne. Ubytek rzędu 10% wydaje mi się stanowczo za niski. Wiadomo, że braki w stanach osobowych uzupełniano w czasie kampanii ochotnikami z oddziałów prywatnych i z pewnością spośród czeladzi. W tej sprawie zob. W i m m e r, Wojsko..., s. 210.

sztuka wojenna miała swe uwarunkowania w słabości skarbu państwa i chęci wykorzystania najwartościowszego pod względem moralnym i zdrowotnym wojska w możliwie krótkim czasie po popisach. Przebieg kampanii 1683 r. wyraźnie wskazuje na to, jak warunkowana zdrowiem sprawność armii wpływa na przebieg działań. Jeszcze wyraźniej widać to w przebiegu wypraw podejmowanych przez Jana III w kolejnych latach.

Instytut Historii
Zakład Historii Polski Nowożytnej

Jan Głowacki

LES CONDITIONNEMENTS MEDICAUX DE LA CAMPAGNE DE VIENNE DE L'AN 1683

Par manque de concordance des intérêts politiques, la coopération des armées alliées, après la victoire de Vienne était peu effective. Quelques difficultés concoururent à l'abaissement de la valeur de l'armée polonaise aussitôt après le premier succès. Les difficiles et défavorables conditions d'existence et de stationnement contribuèrent à la propagation des maladies, et notamment de la dysenterie. La chance de remporter des succès avec une armée habile fut anéantie. Par cela même la dynamique des actions menées conformément aux plans autrichiens fut freinée. Avant la victoire de Vienne, l'armée polonaise ayant de la préstance en ce qui concerne la condition, la morale et la sante devint moins capable d'un effort perdit son initiative. C'est le typhus qui attaqua les sildats. Leur nombre diminua de plus de 11 000 personnes.

L'auteur exprime la conviction que la salubrité joua son rôle décisif aussi bien que les autres éléments dont on parlait jusqu'à présent dans la littérature et qui se rapportaient au caractère de l'art militaire polonais. Dans l'article, on a présenté le problème de la valeur des médecins militaires, on a aussi caractérisé l'aide médicale. On a corrigé les opinions fausses qui s'étaient trouvées dans la littérature objective.

Jusqu'à présent, les problèmes considérés dans l'article étaient traités dans la littérature historique d'une façon marginale, au détriment de compréhension de la complicité du cours des actions militaires.